

# Jolanta Załączny

---

## Wierni patriotycznym ideałom : losy rodziny Gruchaczów w świetle zapisków Leonarda Gruchacza

---

Niepodległość i Pamięć 18/1 (33), 7-30

---

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Jolanta Załączny  
Muzeum Niepodległości w Warszawie

## Wierni patriotycznym ideałom. Losy rodziny Gruchaczów w świetle zapisków Leonarda Gruchacza

Łudzkie losy bywają bardzo skomplikowane. Wpisane w szeroką panoramę wydarzeń, często obejmują terytorialnie kilka państw czy nawet kontynentów. Przykładem może być Leonard Gruchacz, rodem z Andrzejewa pod Ostrowią Mazowiecką. Jego biografia ukazuje losy Polaków zaangażowanych w historię w wymiarze lokalnym i globalnym, losy łączące Polskę i Amerykę. Z wielu powodów postać warta jest przybliżenia, tym bardziej, że u schyłku życia Gruchacz spisał wspomnienia, podkreślając, iż spisał to wszystko dla swoich wnuków i krewnych, by pamiętali, *kim byli pradziadowie rodu Gruchaczy i Czyżewskich*. Wierząc, że gdy dowiedzą się tego wszystkiego, będą mogli być dumni z dokonań przodków<sup>1</sup>.

Dziadek Leonarda Gruchacza ze strony ojca – Piotr Gruchacz – był powstańcem styczniowym. Urodził się w Andrzejewie około roku 1814, wiadomo, że jego ojciec nosił imię Wawrzyniec i walczył w powstaniu listopadowym. Prawdopodobnie pochodził z rodziny drobnoszlacheckiej herbu Jastrzębiec i naprawdę nazywał się Kraszewski. Po upadku powstania, pod przybranym nazwiskiem Gruchacz, ukrywał się w Krakowie, gdzie dołączył do niego czternastoletni syn Piotr. Już pod nazwiskiem Gruchacz Piotr wrócił do Andrzejewa i poszedł w ślady ojca. Będąc policjantem miejskim w Ostrowi Mazowieckiej, zaangażował się w działalność patriotyczną. W roku 1861 władze carskiej Rosji wprowadziły w Królestwie Polskim stan wojenny i podjęły wiele działań mających na celu stłumienie nastrojów patriotycznych wśród społeczeństwa polskiego: rozbudowano struktury wojskowe w terenie, nakazywano szczegółową

<sup>1</sup> Leonard Gruchacz, *Niektóre z ważnych wspomnień mojego życia – r. 1984*, s. 24 (kopia wspomnień udostępniona przez krewnego Leonarda Gruchacza p. Jacka Iwaszkiewicza).

inwigilację środowisk konspiracyjnych. Była to odpowiedź na przetaczającą się przez ziemie polskie zaboru rosyjskiego falę wystąpień patriotycznych i protestów wobec polityki Rosji. Manifestacje miały też miejsce w Ostrowi, a wśród aresztowanych za działalność patriotyczną był też Piotr Gruchacz<sup>2</sup>. Wkrótce został zwolniony, ale nie zrezygnował z aktywności politycznej. Wraz z innymi przedstawicielami miejscowej inteligencji zaangażował się w przedsięwzięcia organizacyjne mające na celu wspieranie powstania. Najbardziej aktywna grupa weszła w skład żandarmerii narodowej, jednym z żandarmów był również Piotr Gruchacz. W pierwszych dniach powstania zaczęły się organizować regularne oddziały popierane przez miejscową ludność. Organizacja powstańcza rozrastała się, z Ostrowi zbiegło do niej 30 osób. Był wśród nich Piotr Gruchacz *lat 46, imiona rodziców nieznanne, policjant*<sup>3</sup>. Oddziały powstańcze brały aktywny udział w walkach z Rosjanami, między innymi pod Stokiem i Nagoszewem. W obydwu bitwach uczestniczył Gruchacz<sup>4</sup>. Bitwa pod Nagoszewem była ostatnią istotną potyczką w tym regionie. Wkrótce nastąpiła fala represji wobec powstańców i ich zwolenników. Stosowne zarządzenia wydawane były przez Komisję Wojenno-Śledczą, Komendę Żandarmów oraz naczelnika wojennego powiatu i naczelnika cywilnego powiatu w Ostrołęce, przez naczelnika kolei warszawsko-petersburskiej i naczelnika okręgu wojskowego tej linii, a także przez instytucje wojskowe stacjonujące w Ostrowi. To właśnie Komisja Wojenno-Śledcza prowadziła poszukiwania mieszkańców Ostrowi, którzy uczestniczyli w walkach powstańczych. Pełniący obowiązki naczelnika żandarmów powiatu ostrołęckiego kpt. Żelotow wezwał do stawienia się przed Komisją policjantów miejskich: Piotra Gruchacza i Jana Szpindlera, datę stawienia się przed Komisją wyznaczono na dzień 28 maja 1863 roku<sup>5</sup>. Naczelnik powiatu pismem z dnia 1 czerwca 1863 roku nakazał burmistrzowi Ostrowi dostarczyć poszukiwanych do Komisji Wojenno-Śledczej w Ostrołęce. Na podstawie decyzji administracyjnej w październiku 1863 roku naczelnik wydziału wojskowego kolei warszawsko-petersbuskiej wysłał Gruchacza (w powstaniu „żandarma wieszającego”<sup>6</sup>) do kałuskiej rotty aresztanckiej. Brak

2 J. Zakrzewski, *Zbiór materiałów do monografii miasta Ostrowi Mazowieckiej*, Warszawa-Ostrów Maz. 2004, s. 121.

3 M. Bartniczak, *Bitwa pod Nagoszewem (3 czerwca 1863 r.)*, „Rocznik Mazowiecki” t. IV (1972), s. 169.

4 Tenże, *Powstanie styczniowe w Ostrowi Mazowieckiej i okolicy* [w:] *Ostrów Mazowiecka. Z dziejów miasta i powiatu*, pod red. S. Russockiego, Warszawa 1975, s. 117.

5 *Ibidem*, s. 121-122.

6 W 1863 roku powstały formacje tzw. żandarmów wieszających. Był to zakonspirowany organ wykonawczy Rządu Narodowego i Trybunału Rewolucyjnego, którego zadaniem było stosowanie indywidualnego i zbiorowego terroru wobec przeciwników powstania: karanie ludności cywilnej za udzielanie pomocy wojskom rosyjskim i zbrojne wystąpienia przeciwko powstańcom oraz likwidowanie przedstawicieli administracji rosyjskiej.

jednak informacji, za jakie przewinienie został skazany na zesłanie<sup>7</sup>. Nazwisko Gruchacza figuruje wśród aresztowanych w wykazie *osób w mieście Ostrowi stale zamieszkałych, którzy w rb. wydalili się z miasta i dotąd nie są wiadomymi z pobytu* sporządzonym przez burmistrza Ostrowi Feliksa Szablowskiego na polecenie płk. Surkowa (naczelnik oddziału ostrowskiego i najwyższa władza wojskowa w tym rejonie)<sup>8</sup>. W styczniu 1864 roku naczelnik wydziału wojskowego kolei zażądał ponownego rozpatrzenia sprawy Piotra Gruchacza. W związku z tym został on 15 lutego 1864 roku wysłany z Kaługi do Królestwa Polskiego, gdzie był sądzony jako żandarm narodowy. Skazano go na 20 lat ciężkich robót w kopalniach; po zatwierdzeniu wyroku przez namiestnika Królestwa Polskiego został wysłany 12 marca 1865 roku do Rosji<sup>9</sup>.

W oparciu o materiały archiwalne możliwe jest odtworzenie syberyjskich losów Piotra Gruchacza. Pojazdem pocztowym przybył 5 kwietnia 1865 roku do Tobolska, skąd został wysłany w dalszą drogę 10 maja. 28 sierpnia znalazł się w Tomsku. Wraz z grupą aresztantów został wyekspediowany 1 września i etapami dotarł 6 października do Krasnojarska. Dwa miesiące później (4 grudnia) rozpoczął podróż do Irkucka, gdzie przybył 2 lutego 1866 roku w grupie pieszych zesłańców, bez kajdan. Ostatecznie wysłany został 3 marca 1866 roku do okręgu nerczyńskiego w obwodzie zabajkalskim. Podróż pojazdem pocztowym trwała do 9 maja 1866 roku. Po przybyciu na miejsce odbywał karę ciężkich robót w kopalni w Akataju. Wraz z innymi zesłańcami odmawiał wychodzenia do pracy w dni świąteczne. W lipcu 1866 roku podpisał – wraz z innymi 64 zesłańcami – zażalenie na miejscowe władze do pułkownika korpusu żandarmów w Irkucku. Choć władze nie dopatrzyły się w tym działaniu cech buntu, to i tak ukarano całą grupę przedłużeniem okresu oczekiwania na zwolnienie. W przypadku Piotra Gruchacza, na mocy orzeczenia z 27 maja 1867 roku, okres oczekiwania wydłużono o 11 miesięcy. W roku 1867 odnotowano, że Gruchacz znajdował się w rejestrze zesłańców, których z uwagi na stan zdrowia i wiek należało umieścić w przytułku dla starców. Na mocy manifestu cara z 1869 roku sytuacja Gruchacza uległa zmianie. 10 lipca 1870 roku został przeniesiony do kategorii zesłanych na osiedlenie<sup>10</sup>. Dalsze losy Gruchacza

7 Kartoteka zesłańców IH PAN.

8 M. Bartniczak, *Powstanie styczniowe...*, s. 124.

9 Archiwum Główne Akt Dawnych (dalej AGAD), Zarząd Generał-Policmajstra w Królestwie Polskim 1862-1880, sygn. 4, k. 162, 163, 164.

10 Każdy katorżnik był kierowany – po odbyciu części kary – na tzw. osiedlenie, co oznaczało, że udawał się w określone miejsce na Syberii, gdzie podejmował dozwolone prace zarobkowe (praca na roli, handel), po paru latach mógł ubiegać się o przeniesienie do kategorii skazanych na zamieszkanie. Dawało to możliwość wyjazdu do europejskiej części Rosji, a nawet ubiegania się o powrót do Królestwa Polskiego; o sytuacji skazanych

nie są znane, w dokumentach są wzmianki potwierdzające pobyt na Syberii do roku 1885. Prawdopodobnie zmarł około roku 1889<sup>11</sup>.

Tragiczne losy Piotra Gruchacza nie pozostały bez wpływu na wychowanie jego jedyne go syna Stanisława, urodzonego w Andrzejewie w roku 1853. W zapiskach Leonard odnotował, że jego ojciec (Stanisław) – jako najsmutniejszy moment swojego życia – wspominał rozstanie z ojcem Piotrem, kiedy *u kresu powstania przyszedł, by się pożegnać przed wyjazdem z Polski; towarzyszyła mu rosyjska policja, która zabrała go w długą podróż na Sybir. Nigdy już ojca nie zobaczył*<sup>12</sup>. Nie może więc dziwić fakt, że Stanisław zdecydowanie manifestował swój wrogi stosunek do zaborcy, co podkreślał np. niechęcią do obchodów świąt urzędowych.

Stanisław z zawodu był stolarzem, jak wspomina Leonard Gruchacz, prowadził w Andrzejewie zakład i sklep, miał też niewielkie gospodarstwo. W roku 1891 wyjechał do Stanów Zjednoczonych, do Vermont State, gdzie mieszkała jego siostra. Po powrocie w roku 1897 *wstąpił od razu do tajnej organizacji. Doświadczenie, jakie tam uzyskał, organizując Polaków pod hasłem wolności dla Polski, pozwoliło mu wykreować się na przywódcę społeczności Andrzejewa*<sup>13</sup>. Nawet jeśli jest trochę przesady w tym sformułowaniu, to należy odnotować konkretne działania Stanisława Gruchacza związane szczególnie z wydarzeniami roku 1905, który odbił się szerokim echem w regionie. Od września dochodziło do wystąpień rewolucyjnych w miastach, emisariusze okręgu białostockiego docierali do wielu miejscowości. Powtarzały się strajki fabryczne, zarządzano przerwy w pracy w warsztatach rzemieślniczych i sklepach. *Wystąpienia robotnicze przybierały charakter samorzutny, były krótkotrwałe i przebiegały pod hasłami wyłącznie ekonomicznymi*<sup>14</sup>. W garnizonach wybuchały bunt y wojskowe, do takiego buntu doszło np. w Ostrowi. W wielu miastach i miasteczkach odbyły się manifestacje narodowe. W Ostrowi na drzwiach cerkwi umieszczono napis: *Polska mowa, Polska wiara przetrwa niejednego cara*<sup>15</sup>, w wielu miejscach organizowano zebrania ziemian. Także w Andrzejewie od czuwało się nastroje patriotyczne. 5 grudnia doszło do wystąpień z udziałem

---

na zesłanie szerzej: A. Brus, E. Kaczyńska, W. Śliwowska, *Zesłanie i katorga na Syberii w dziejach Polaków 1815-1914*, Warszawa 1992, s. 79-123. Losy Gruchacza odtworzone na podstawie informacji z kartoteki zesłańców IH PAN uzyskanych dzięki uprzejmości p. Anny Brus.

11 *Cnota w kajdanach*, „Nasza Gmina Andrzejewo. Gazetka Towarzystwa Rozwoju Ziemi Andrzejewskiej” Nr 3/2010, s. 3-4. Taką datę podaje też w swoich zapiskach Leonard Gruchacz, op. cit., s. 2.

12 Ibidem, s. 5.

13 Ibidem, s. 3.

14 A. Dobroński, *Rewolucja czy czwarte powstanie? [w:] Dziedzictwo rewolucji 1905-1907*, pod red. A. Żarnowskiej, A. Kołodziejczyk, A. Stawarza, P. Tusińskiego, Warszawa - Radom 2007, s. 335.

15 Ibidem, s. 341-342.



Fotografia rodziny Gruchaczów z 1905 roku: rodzice i rodzeństwo Leonarda.

około 600 osób. Uczniowie miejscowej szkoły (którą do roku 1906 prowadził Jan Harasimowicz) demonstrowali swoją niechęć do zaborcy. Zebranie gminne podjęło oficjalną uchwałę o wprowadzeniu języka polskiego do szkoły i urzędu. Wkrótce zaczęto tworzyć polskie organizacje i stowarzyszenia.

Leonard tak wspominał ten okres: *Pamiętam rok 1905, miałem wtedy 7 lat. Polska po latach zaborów odzyskała nieco wolności. W tamtym dniu powiewały wszędzie polskie sztandary, ludzie śpiewali zakazane pieśni, zwłaszcza polski hymn narodowy śpiewano wówczas w kościołach. Mnie również zabrano do kościoła; ucząc się na miejscu kilku słów hymnu, śpiewałem go razem z ludźmi, patrząc na polskiego Orła zawieszono na górze, na wprost ołtarza. Był to głęboko poruszający moment<sup>16</sup>. W tym okresie miało miejsce inne, znaczące wydarzenie. W Andrzejewie gościł wysoki dostojnik kościelny. Gruchacz pisze, że parafię odwiedził biskup, ale był to zapewne wikariusz generalny diecezji płockiej Antoni Nowowiejski<sup>17</sup>. Leonard Gruchacz,*

16 L. Gruchacz, op. cit, s. 5.

17 **Antoni Nowowiejski** (1858-1941), studiował w Płocku i Petersburgu, w 1881 przyjął święcenia kapłańskie. Był profesorem i rektorem Seminarium Duchownego w Płocku, od 1903 pełnił funkcję wikariusza generalnego diecezji. 12 czerwca 1908 został powołany na biskupa płockiego, 6 grudnia 1908 otrzymał sakrę biskupią (in-gres odbył 10 stycznia 1909). W listopadzie 1930 został promowany na arcybiskupa. Jako zwierzchnik diecezji płockiej przeprowadził reformy administracyjne, wiele uwagi poświęcał szkolnictwu katolickiemu, w okresie

wspominając tę wizytę, odnotował: (...) z tej okazji parafia zorganizowała specjalne przyjęcie, zaś tajna organizacja niepodległościowa przygotowała nieoczekiwaną defiladę dwunastu jeźdźców przebranych w mundury polskich ułanów, dzierżących specjalnie przygotowane lance z biało-czerwonymi proporcami na ostrzach. Eskortowali oni biskupa z obu stron przy jego wjeździe do miasta. Lance przygotował ojciec razem z bratem Józefem, wówczas piętnastoletnim, potajemnie w obawie przed rosyjskimi szpiclami i zdrajcami<sup>18</sup>. Za opór wobec władzy carskiej Stanisław Gruchacz był wcześniej kilkakrotnie skazany na pobyt w więzieniu łomżyńskim. Po uroczystym powitaniu Nowowiejskiego miejscowa policja przeprowadziła dochodzenie, w wyniku którego ustalono, że tajne spotkania odbywały się w jego domu, został obarczony winą za organizację zabronionej manifestacji i skazany na trzy tygodnie więzienia.

Leonard Gruchacz w swoich zapiskach pamiętnikarskich wielokrotnie wspominał postać ojca. Z szacunkiem podkreślał, że ten nigdy nie należał, by syn uczył się handlu i przejął sklep. *Zgodził się natomiast z nauczycielem, że po skończeniu czteroklasowego gimnazjum powinienem pójść do szkoły nauczycielskiej. Kiedy byłem małym, 6-7-letnim chłopcem, mówiono, że ponieważ urodziłem się w niedzielę wielkanocną, wyrosnę na kogoś znakomitego, być może takiego jak mój dziadek. Nie rozumiałem jeszcze znaczenia tych słów, gdyż oczywiście nie znałem moich dziadków*<sup>19</sup>.

O zaangażowaniu Stanisława Gruchacza może też świadczyć fakt, iż do domu w Andrzejewie docierały z Galicji tajne pisma. Były oczywiście dokładnie ukrywane, aby nie dostały się w niepowołane ręce. Leonard wspominał, że – choć niewiele jeszcze rozumiał z treści pism – zapamiętał hasła antyrosyjskie. W dziecięcą pamięć wryły się też fragmenty opowieści o pradziadku, powstańcu listopadowym, który musiał opuścić rodzinne strony<sup>20</sup>. Dorastający Leonard Gruchacz toczył długie rozmowy z kolegami na temat przyszłości. Kiedy spotykali się w majątku Jabłonowskich w Zarębach, dyskutowali o wojnie rosyjsko-niemieckiej, której wybuch przyniosłby Polakom upragnioną wolność. Wolność, o jakiej marzyli dziadek i ojciec.

Stanisław Gruchacz (wydany przez szpicla rosyjskiego) zmarł w roku 1914 w wyniku pobicia przez miejscowego policjanta. Przed śmiercią przekazał

---

I wojny światowej angażował się w działalność charytatywną, zainicjował diecezjalną Akcję Katolicką. Był autorem prac z zakresu historii i liturgii kościelnej. W 1940 został aresztowany przez Niemców, zginął w obozie w Działdowie. Papież Jan Paweł II 13 czerwca 1999 ogłosił go błogosławionym.

18 L. Gruchacz, op. cit., s. 3.

19 Ibidem, s. 5.

20 Chodzi o Wawrzyńca, o którym była już wcześniej mowa.

jeszcze synowi ostatnią wskazówkę: *Leonard, pamiętaj, nie możesz iść do rosyjskiego wojska! W swoim czasie zostanie utworzone wojsko polskie!*<sup>21</sup>

Wtedy jeszcze nic nie zapowiadało, że słowa te staną się prorocze. Ale rok 1914 zmienił życie i Leonarda i wszystkich Polaków. Po pogrzebie ojca, na którym pozwolił sobie, jak wspominał w zapiskach, na ostre uwagi pod adresem miejscowej policji oraz władz rosyjskich, znalazł się pod nadzorem policyjnym. A ponieważ był zaangażowany w tajną działalność, dobrze rozumiał swoje położenie. Podjął więc decyzję o wyjeździe z Polski. Pomogli mu w tym siostra Aleksandra i jej mąż Antoni Iwaskiewicz. Mieszkali oni w Szczuczynie, gdzie Leonard udał się z prośbą o pomoc. Dzięki wsparciu rodziny dostał się do Niemiec, a z portu w Bremie odpłynął statkiem do Nowego Jorku. Miało to miejsce w maju 1914 roku<sup>22</sup>.

I tak los związał Gruchacza z Ameryką, gdzie wyjechała też część jego rodzeństwa, poczynając od siostry Teofili (za oceanem poślubiła Władysława Golasa). Rodziny założyli także bracia: Marian (ożenił się z Polką Bronią Kurkiewicz) i Józef (poślubił Jane Lewicką). Kolejna siostra, Waleria, wyszła za mąż za Józefa Rudzkiego. W Polsce pozostała najmłodsza z rodzeństwa Stanisława oraz najstarsza Aleksandra<sup>23</sup>.

Powody wyjazdu przedstawiciele rodziny Gruchaczów były oczywiste, jak większość emigrantów z różnych krajów Europy poszukiwali w Ameryce lepszych warunków życia, w przypadku Józefa była to jeszcze chęć uniknięcia służby w rosyjskiej armii. I choć – jak wspomina Leonard – *Józef potrzebny był ojcu w sklepie i na gospodarstwie, jednakże ojciec wolał, by wyjechał, chroniąc się przed wcieleniem do rosyjskiego wojska*<sup>24</sup>.

Dokładne przeanalizowanie „amerykańskiej biografii” Leonarda pozwoli na bliższe poznanie postaw i historii polskich emigrantów na przykładzie losów jednostki. Leonard dotarł do Ameryki w momencie, kiedy w Europie wybuchła I wojna światowa. Zatrzymał się u brata Mariana w Newark w stanie New Jersey, ale szybko rozpoczął życie na własną rękę. *Dla mnie otworzyły się nowe możliwości, zaczęło się nowe życie. Trwała wojna, zaś ja (...) najpierw zabrałem się do pracy, w lecie pracując, w zimie zaś, w miarę możliwości, uczęszczając do szkoły. (...) Wkrótce po osiedleniu się w Newark wstąpiłem do sokolnictwa, które obok ćwiczeń fizycznych dawało też pewną*

21 Ibidem, s. 6.

22 Nazwisko Leonarda Gruchacza znajduje się na liście pasażerów: Leonard Gruchacz 1914 wiek 16 lat Andrzejewo Russia [www.ellisland.org](http://www.ellisland.org) [dostępne dnia: 24.03.2011]

23 L. Gruchacz, op. cit., s. 2.

24 Ibidem, s. 3.



*formację wojskową, organizując ćwiczenia z karabinami i manewry polowe ze specjalnie przygotowanymi instruktorami*<sup>25</sup>.

Przed I wojną światową połowę ludności Stanów Zjednoczonych stanowili imigranci. Ich obecność szczególnie widoczna była w miastach, gdzie powstawały skupiska Włochów, Polaków, Skandynawów czy Irlandczyków. Licząca w przededniu wojny około 2 mln Polonia amerykańska miała dość słabo rozwiniętą świadomość narodową. Społeczność ta w sposób naturalny izolowała się od obcego językowo i kulturowo społeczeństwa amerykańskiego. Często emigranci z ziem polskich traktowali pobyt za oceanem jako tymczasowy, licząc na zgromadzenie odpowiednich środków finansowych, które pozwolą w przyszłości na powrót w rodzinne strony i godziwe życie. Stopniowo jednak następowała asymilacja z nową ojczyzną, a jednocześnie budzenie poczucia świadomości narodowej. Sprzyjały temu naturalne elementy: język, wyznanie, obyczaje, które łączyły grupy Polaków i wyróżniały ich na tle społeczeństwa amerykańskiego. Ważną rolę w tym procesie odegrały polskie parafie i organizacje kościelne, dające poczucie bezpieczeństwa i zaspokajające potrzeby zarówno religijne, jak i ekonomiczne czy kulturowe. Szczególnie istotne było rozbudzanie zainteresowania przeszłością narodu (parafie organizowały obchody rocznic wydarzeń historycznych), dostarczanie wiedzy na temat historii Polski oraz aktualnych wydarzeń, co pozwalało postrzegać sprawę polską na arenie międzynarodowej<sup>26</sup>.

W kręgach polonijnych powstawały w pierwszej kolejności organizacje o charakterze ekonomicznym, które prowadziły także szeroką działalność oświatową, kształtując w ten sposób poczucie więzi narodowej. Na odnotowanie zasługują: Związek Narodowy Polski, Związek Polek, Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie. Szczególnie istotny wpływ na aktywizowanie Polonii miał Związek Wojsk Polskich oraz Związek Sokołów Polskich, który organizował szkolenia paramilitarne<sup>27</sup>. To właśnie Związek Sokołów Polskich jako swój główny cel wyznaczył *duchowe i fachowe przygotowanie organizacji wszelkimi możliwymi środkami do uzyskania niepodległości politycznej dla kraju rodzinnego*. Zaś wśród zasad obowiązujących Sokołów zapisano: *Będziesz pamiętał zawsze we wszystkich myślach, we wszystkich*

25 Ibidem, s. 7.

26 Szerzej na ten temat: T. Radzik, *Polonia w USA wobec niepodległości państwa polskiego i walki o granice II RP (1914-1921)* [w:] *Polonia w walce o niepodległość i granice Rzeczypospolitej 1914-1921*, Pułtusk 1999, s. 22-23.

27 M. Wrzosek, *Aktywność militarna Związku Sokołów Polskich w Ameryce 1887-1914*, „Niepodległość i Pamięć”, 1998 nr 10, s. 163-184.

*słowach i we wszystkich czynach swoich, żeś synem ziemi wielkiej (...); będziesz kochał (...) ojczyznę swoją...*<sup>28</sup>.

Wśród emigrantów polskich w Ameryce Północnej od początku wojny rodziła się potrzeba organizowania oddziałów zbrojnych i wsparcia dążeń niepodległościowych rodaków w kraju. Już w roku 1915 z postulatem tworzenia legionu polskiego wystąpił działacz skautingu Andrzej Małkowski. Aktywnie popierał tę ideę Ignacy Jan Paderewski<sup>29</sup>. W roku 1916 dyskutowano o możliwości kształcenia sokołów w kanadyjskiej szkole oficerskiej w Toronto. Działania były objęte tajemnicą z uwagi na neutralność USA oraz obawę przed oportunistami niektórych działaczy. Rekrutacja ochotników rozpoczęła się już w grudniu 1916 roku, prowadzili ją Wincenty Skarżyński i Franciszek Dziób. Pierwsza grupa, licząca 23 osoby, została skierowana do szkoły w Toronto. Komendantem kursów był płk A. D. Le Pan, zajęcia rozpoczęły się 3 stycznia 1917 roku<sup>30</sup>. Prace werbunkowe znacząco przyspieszyło orędzie prezydenta Wilsona ze stycznia 1917 roku. W lutym rozpoczęły się narady dotyczące utworzenia polskiej Szkoły Podchorążych w Cambridge Springs (stan Pensylwania). Z apelem o wsparcie finansowe zwrócił się do Polonii Ignacy Jan Paderewski. Tym razem dążenia działaczy polonijnych spotkały się z zainteresowaniem władz amerykańskich i 19 marca 1917 roku (na krótko przed przystąpieniem USA do wojny) została otwarta Polska Szkoła Podchorążych w Cambridge Springs. W inauguracji jej działalności uczestniczyli przedstawiciele Związku Sokołów Polskich, Związku Narodowego Polskiego, Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego, władze lokalne. To ważne wydarzenie odnotowała prasa polska. Na łamach „Sokoła Polskiego” zamieszczono sprawozdanie z uroczystego otwarcia szkoły. Podkreślono w nim, że *Szkoła Podchorążych to (...) najpiękniejszy, najtrwalszy i najowocniejszy pomnik wysiłków naszej szarej, skromnej, pracowitej, a kochającej nade wszystko Ojczyznę młodzieży sokolej*<sup>31</sup>.

Naukę rozpoczęło 78 słuchaczy, a zajęcia prowadziło fachowe grono pedagogiczne w składzie: Stanisław Popiel – nauczyciel języka polskiego, Edmund Dolewczynski – historia, J. Atenko – matematyka i kaligrafia, B. Zalewski – higiena, inż. E. Kruszką – robienie szkiców i pionierka, Władysław Dybowski – język angielski i geografia, inż. Stanisław Modrzejewski

28 Cyt. za: J. Walter, *Czyn zbrojny wychodźstwa polskiego w Ameryce. Zbiór dokumentów i materiałów historycznych*, Pierwsze wydanie krajowe poprawione i uzupełnione, Warszawa 2001, s.

29 Legion nie powstał, ale prowadzono rozmowy na temat szkolenia wojskowego Polaków i przerzucenia ich do Europy. M. Wrzosek, *Z dziejów Sokolnictwa Polskiego w Ameryce (1 sierpnia 1914 - 3 czerwca 1917)* [w:] *Księga jubileuszowa Muzeum Wojska 1968-1988*, Białystok 1999, s. 91-92.

30 Ibidem, s. 92-93; W. Gąsiorowski, *1915-1916. Historia armii polskiej we Francji*, Praca dokonana staraniem Stow. Weteranów Armii Pol. w Ameryce, Bydgoszcz 1939, s. 231.

31 Cyt. za: J. Walter, *Czyn zbrojny...*, s. 170.

– telefony, telegrafy polowe, elektryczność w umocnieniach polowych, dr Klinton Mock – przepisy sanitarne. Od strony wojskowej nad pracą szkoły czuwali: dh Franciszek Dziób jako naczelnik Związku Sokołów Polskich, dh Jan Zaucha – przedstawiciel skautingu, kpt. M. Jesinoski oraz por. Franciszek Szymański. Na wykłady przeznaczono 48 godzin tygodniowo, zaś 22 godziny na zajęcia praktyczne<sup>32</sup>. W Cambridge Springs w ciągu kilku miesięcy wyszkolono 389 słuchaczy, większość z nich ukończyło później kursy oficerskie w obozie ćwiczebnym w Camp Borden w Kanadzie.

Wypowiedzenie przez Stany Zjednoczone wojny Niemcom (6 kwietnia 1917 roku) zmieniło sytuację polityczną Polaków. Kilka dni wcześniej, na nadzwyczajnym zjeździe Związku Sokołów Polskich (1-4 kwietnia 1917) Ignacy Jan Paderewski oferował prezydentowi Wilsonowi stutysięczną armię polską tworzoną na bazie sokołów, prosząc tylko o to, by nosiła miano „Kościuszkowa Armia”<sup>33</sup>. Uczestnicy zjazdu podjęli też uchwałę o przekształceniu tymczasowej Szkoły Podchorążych w stałą uczelnię sokolo-wojskową.

Sytuacja Polaków oczekujących w różnych miejscach Ameryki na możliwość udziału w działaniach zbrojnych uległa niebawem zmianie. 20 maja 1917 roku we Francji powołano Misję Wojskową Francusko-Polską (na jej czele stał gen. Louis Archinard), której celem miała być organizacja polskiej armii we Francji. Stosowną decyzję w tej sprawie wydał prezydent Francji Raymond Poincaré 4 czerwca 1917 roku. Ogromne nadzieje na pozyskanie rekruta pokładano w Polonii amerykańskiej, która była żywo zainteresowana walką. Do Ameryki przybywali emisariusze Misji Wojskowej. Akcja werbunkowa trwała 16 miesięcy, uczestniczyło w niej 3024 agitatorów, którzy prowadzili intensywną kampanię w miastach, na ulicach pojawiły się plakaty (m.in. Władysława Bendy). W wyniku tych działań udało się pozyskać 22 395 ochotników<sup>34</sup>. Chętnych kierowano do obozów ćwiczebnych w USA i Kanadzie. Do Francji przerzucono 20 720 przyszłych żołnierzy armii polskiej. Pierwszy transport odплыł z Kanady 16 grudnia 1917 roku<sup>35</sup>. Należy zaznaczyć, że w czerwcu 1917 roku władze amerykańskie wprowadziły

32 Ibidem, s. 170; M. Wrzosek, *Związek Sokołów Polskich w Ameryce (1887-1920). Militarne przygotowania i udział w zbrojne walce o niepodległość Polski*, Toruń 2004, s. 149.

33 Wniosek nie zyskał wtedy poparcia władz amerykańskich: A. Brożek, *Polonia amerykańska 1854-1939*, Warszawa 1972, s. 143.

34 Każdy ochotnik podpisywał zgłoszenie i po złożeniu przyrzeczenia otrzymywał biało-czerwoną opaskę z dwoma napisami. Na części białej: *Volunter to the Polish Army in France*, na czerwonej: *Ochotnik do Armii Polskiej we Francji*; M. Wrzosek, *Związek Sokołów...*, s. 190; rota przysięgi: ibidem, s. 353.

35 J. Smoliński, *Ochotnicy Polonii amerykańskiej podczas wojen światowych – problemy i niepowodzenia*, „Echa Przeszłości” t. IX, 2008, s. 198. Zdaniem Andrzeja Brożka liczba ochotników spośród Polaków w Ameryce wyniosła 24-28 tysięcy (w tym 6 tys. sokołów): A. Brożek, op. cit., s. 143-144.

obowiązkową służbę wojskową, której – w myśl prawa – mieli też podlegać zamieszkujący tam Polacy. W wyniku negocjacji (brał w nich udział Wacław Gąsiorowski) rząd USA ogłosił następującą deklarację w sprawie rekrutacji do Armii Polskiej: *żaden mężczyzna narodowości polskiej, zamieszkujący w Stanach Zjednoczonych, który w jakiegokolwiek mierze podlega poborowi, nie będzie przyjęty jako rekrut przez Komisję Wojskową*<sup>36</sup>. Zaś dla potrzeb naboru do polskiego wojska powstało szereg nowych obozów szkoleniowych, między innymi w Niagara on the Lake. Wkrótce szkołę z Cambridge Springs przeniesiono do Camp Borden.

Wśród ochotników był Leonard Gruchacz. Jak wspominał, został przyjęty do szkoły i ukończył ją w ciągu 6 miesięcy. Trzy równoległe klasy liczyły około 50 osób w stopniu podporucznika, *wyszkolonych i gotowych do organizowania ochotników, których liczba szła już wtedy w tysiące. (...) Przed nadejściem października obozy nad Niagarą i w Lake Camp były już dobrze zorganizowane. Nasi młodzi oficerowie świetnie się spisali, wznosząc dwa duże baraki dla żołnierzy*<sup>37</sup>. Nazwisko Leonarda Gruchacza znajduje się na liście trzeciej grupy ochotników skierowanej do obozu ćwiczebnego w Camp Borden 15 lipca 1917 roku. Szkoliło się tam wówczas 200 Polaków, do których dołączyło 150 podchorążych ze szkoły w Cambridge Springs<sup>38</sup>.

Kursy trwały 2-3 miesiące. Instruktorami byli głównie kanadyjscy oficerowie (nauka odbywała się w języku angielskim), którzy rygorystycznie przestrzegali dyscypliny. Rytm dnia był ściśle przestrzegany, pobudka o godzinie 6.00, ubieranie się, sprzątanie, czyszczenie mundurów. O 7.15 śniadanie, od 8.00 półgodzinna zaprawa fizyczna pod gołym niebem, musztra i ćwiczenia z karabinem do godziny 12. Niezależnie od pogody zajęcia odbywały się na dworze, bez ciepłych okryć. Na godzinę 12.30 zaplanowany był obiad, odpoczynek do 13.45 i kolejna porcja ćwiczeń wojskowych i musztry (do 15.00). Od 15.30 do 16.30 słuchacze uczestniczyli w wykładach z zakresu taktyki. O 16.00 była kolacja, a po niej czas wolny na naukę własną czy spacer. Od godziny 22.00 zaczynała się cisza nocna<sup>39</sup>.

Po zakończeniu kursu, w stopniu podchorążego, Leonard Gruchacz otrzymał siedmiodniową przepustkę. Udał się Newark, aby odwiedzić

36 Ibidem, s. 143. Szerzej o rekrutacji do Armii Polskiej: T. Lachowicz, *Weterani polscy w Ameryce do 1939 roku*, Warszawa 2002, s. 99-105.

37 L. Gruchacz, op. cit., s. 7.

38 J. Walter, *Czyn zbrojny...*, s. 198; wg M. Wrzoska, *Powołanie Armii Polskiej we Francji i początkowy nabór ochotników do jej szeregów (czerwiec-październik 1917)* [w:] „Zeszyt Naukowy Muzeum Wojska”, Białystok 2000, Nr 13, s. 38 grupę tę skierowano do Camp Borden 16 sierpnia.

39 J. Walter, *Czyn zbrojny...*, s. 235. Tam też (s. 268) zdjęcie słuchaczy trzeciego kursu oficerskiego, trudno jednak odnaleźć wśród nich Leonarda Gruchacza.

dawnych znajomych. Wśród nich była polska rodzina Kasprowiczów, ze Stasią Kasprowicz Gruchacz był zaprzyjaźniony. Jej matka *działała w sokolstwie, była honorowym członkiem sztabu Sokolów w Pittsburgu. Stasia w wieku 15 lat przewodziła grupie dziewcząt z gniazda nr 17, (...) pomagała w rekrutacji w Newark. Bez skromności Leonard zapisał, że bardzo przystojnie wyglądał w niebieskim mundurze oficerskim. To spotkanie miło też romantyczny kontekst. Ponieważ nasz transport wyjeżdżał rano do Francji, [Stasia] wyszyła mój monogram na kieszeni płaszcza, zaszywając w niej centa, którego miałem przywieźć do USA, gdzie miała na mnie czekać*<sup>40</sup>.

Od grudnia 1917 roku ochotnicy z Ameryki byli wysyłani transportami kolejowymi do Nowego Yorku, a następnie statkami do Francji. Podróż trwała średnio 9-10 dni, Leonard Gruchacz zapisał, że dotarł do Francji na początku lutego 1918 roku. Mógł więc płynąć statkiem „Czar”, który wyruszył z Nowego Yorku 11 lutego. Wszystkie transporty wojskowe w okresie styczeń 1918 – styczeń 1919 obsługiwała francuska linia „Frencz Line”. Kolejne grupy żołnierzy były entuzjastycznie witane we francuskich portach<sup>41</sup>. Napływ ochotników spośród amerykańskiej Polonii dawał szansę zorganizowania armii, wkrótce ochotnicy z Ameryki stali się jej członem. Do końca lutego 1918 roku, dzięki przybywającym z Ameryki transportom, w szeregach Armii Polskiej znalazło się około 10 tysięcy ochotników<sup>42</sup>. W oparciu o nich tworzono we Francji kolejne oddziały: 1 pułk strzelców polskich pod dowództwem ppłk. Jasińskiego (powstał 10 stycznia 1918 roku, zlokalizowano go w Mayenne i Laval), 2 pułk strzelców polskich w Mayenne i 3 pułk w Mailly. Zaczęto formować oddziały kawalerii w Alençon, artylerii w Le Mans, jednostki techniczne w Angers. W 1 pułku młodsza kadra oficerska składała się głównie z oficerów wywodzących się ze szkół w Camp Borden i Niagara on the Lake<sup>43</sup>.

Po przybyciu do Francji – jak zapisał Leonard Gruchacz – wszyscy zostali skierowani na *dwutygodniowe szkolenie symulujące warunki bojowe. Po tych ćwiczeniach uznano stopnie podoficerskie i podniesiono żołd (...)*<sup>44</sup>. Gruchacz został przydzielony do batalionu rezerwy 1 pułku, który przeszedł chrzest bojowy w okolicach Reims w czerwcu i lipcu 1918 roku.

40 L. Gruchacz, op. cit., s. 8.

41 T. Lachowicz, op. cit., s. 105-106. M. Wrzosek, *Armia polska we Francji (4 czerwca 1917 – 16 kwietnia 1919) [w:] Polonia w walce o niepodległość i granice 1914-1921*, Pułtusk 1999, s. 104.

42 M. Wrzosek, *Armia polska...*, s. 104.

43 Spośród 72 oficerów 48 przyjechało z Ameryki, szeregowcy o amerykańskim rodowodzie stanowili 70% stanu pułku: T. Lachowicz, op. cit., s. 107.

44 L. Gruchacz, op. cit., s. 8.

W walkach pod Saint Hilary pułk stracił 106 żołnierzy, w tym aż 75 pochodziło z Ameryki<sup>45</sup>. Wielu żołnierzy odznaczono francuskimi odznaczeniami bojowymi i wyróżniono rozkazami pochwalnymi. Wkrótce pułk wycofano z frontu, a Gruchacz został przydzielony do służby w 5 kompanii. Oddział przeniesiono do Alzacji-Lotaryngii, gdzie dochodziło do starć Niemcami. Następnie wycofano go do Rambreville celem przebrojenia i przygotowania do ostatecznego uderzenia na pozycje niemieckie. Pod koniec września dowódcą Armii Polskiej we Francji został gen. Józef Haller, w związku z tym żołnierzy zaczęto nazywać hallerczykami.

Oddział, w którym walczył Leonard Gruchacz kwaterował w rejonie Nancy i czekał na rozkaz wymarszu. Tymczasem działania wojenne dobiegały końca. *Po długim oczekiwaniu nadszedł rozkaz powrotu na kwaterę. Niemcy zgłosili gotowość do rozmów o zakończeniu wojny. (...) Wreszcie, o godzinie drugiej po południu, nadeszła wśród głośniejszych wiwatów i salw armatnich wiadomość, że wojna z Niemcami zakończona...*<sup>46</sup>.

Działania wojenne na froncie zachodnim zakończyły się w listopadzie 1918 roku. Wielu żołnierzy polskiego pochodzenia, którzy podczas wojny służyli w armii amerykańskiej czy kanadyjskiej, zgłosiło chęć wstąpienia do Armii Hallera, co spowodowało jej wzrost liczebny. Wiosną 1919 roku liczyła ona około 80 tysięcy. Zakończenie wojny spowodowało zmianę nastrojów wśród żołnierzy. Część z nich oczekiwała podjęcia przez dowództwo konkretnych decyzji o szybkiej demobilizacji, która umożliwiałaby powrót do Ameryki, inni liczyli na rozkaz wymarszu do Polski, gdzie mogliby wziąć udział w dalszych walkach. Jednak brak takich decyzji budził niezadowolenie i rozgoryczenie. Również gen. Józef Haller sygnalizował potrzebę konkretnego rozwiązania sytuacji. W pismach z lutego 1919 roku postulował konieczność *przyspieszenia decyzji rządu Republiki Francuskiej, oddającej wojsko sformowane we Francji (...) rządowi Państwa Polskiego, gdyż tylko w ten sposób można rozwiązać węzeł prawny stosunku obecnie istniejącego*<sup>47</sup>.

Dowodem uznania dla postaw żołnierzy były słowa, jakie skierował do nich gen. Józef Haller w rozkazie L. 4 z dnia 24 listopada 1918 roku: *Żołnierze, dobrze spełniliście do tej pory wasze obowiązki żołnierskie. (...) Dzięki wytrwałości i męstwu wszystkich wojsk sprzymierzonych, część Polski, której Niemcy narzuciły swe nieproszone rządy, została uwolniona. Muszą być jednak uwolnione jeszcze wszystkie ziemie polskie, które trzeba*

45 Szerzej na temat walk we Francji: J. Walter, op. cit., s. 295-299 i W. Wrzosek, *Armia polska...*, s. 104-113.

46 L. Gruchacz, op. cit., s. 9.

47 Cyt. za: J. Walter, op. cit., s. 381.

*zjednoczyć i połączyć w jedną całość wraz z Pomorzem polskim i Gdańskiem. Wiara i miłość ojczyzny niech będzie wam bodźcem do wytrwania w usilnej pracy, która stoi przed wami, w dalszej pracy nad wojskowym doskonaleniem się w chlubnych szeregach Wojsk Polskich, które mają za zadanie nie tylko zdobyć, ale również utrzymać niepodległość Polski.(...) Żołnierze polscy, gdziekolwiek jesteście i gdziekolwiek pójdziecie, pamiętajcie, że Polska nigdy nie uciskała żadnego narodu, a walczyła zawsze „o naszą wolność i waszą”, to jest o wolność wszystkich Narodów. Nie dopuścimy jednak, by jakakolwiek część ziem polskich znalazła się w obcym posiadaniu. Zjednoczenie Ojczyzny naszej, okupione morzem krwi przelewanej przez półtora wieku, musi być dokonane<sup>48</sup>. Radosny nastrój powodował, że przychodziło wówczas wielu ochotników, polskich więźniów z wojsk rosyjskich i austriackich (...) doświadczonych żołnierzy, szczęśliwych, że mogą być w polskim wojsku, z nadzieją służenia w Polsce pod polskim dowództwem...<sup>49</sup>.*

Wreszcie wiosną 1919 roku zapadły oczekiwane decyzje. W dniu 11 kwietnia gen. Józef Haller opublikował ostatni rozkaz na terenie Francji. Dotarł on do armii 15 kwietnia, a żołnierze z radością przyjęli jego treść: *Nastąpiła upragniona chwila wymarszu Armii Polskiej z ziemi włoskiej, francuskiej i amerykańskiej do Polski! (...) Jadą do kraju dywizje polskie, stworzone na obcych ziemiach wysiłkiem całego Narodu Polskiego, a zwłaszcza dzięki dzielności i tężyznie jego wychodźstwa w obu Amerykach: Północnej i Południowej; dzięki wytrwałej pracy polskich mężów stanu, jak oto: Ignacy Jan Paderewski i Roman Dmowski, dzięki orężnemu czynowi Naczelnika Rzeczypospolitej Polskiej Józefa Piłsudskiego.(.) Opuszczając gościnną ziemię francuską wszystkim tym, którzy przyczynili się do powstania Armii Polskiej poza krajem, składamy z serca płynące dzięki...*

*Żołnierze polscy! Wyjeżdżacie do Polski, aby w ścisłej łączności, spolem z Armią Polską, znajdującą się i sformowaną w kraju, spełnić Wasz obowiązek obrony granic Polski i dobra narodowego polskiego od napaści wrogów zewnętrznych.(...) Ojczyzna po Was spodziewa się wielkich wysiłków i wielkich czynów. (...) Szczęśliwi jesteście, żołnierze, bo czeka Was teraz Polska, (...) szczęśliwi jesteście, że zaważyć Wam przyjdzie na szali losów Ojczyzny, z których ziem macie wyrzucić ostatnich nieprzyjaciół, celem wywalczenia całej, zjednoczonej, niepodległej Polski... (...) Z dumą i uczuciem najwyższego szczęścia (...) idę*

48 Ibidem, s. 382.

49 L. Gruchacz, op. cit., s. 9.

*na Waszym czele, by doprowadzić tam, gdzie czeka Was miłość Matki Ojczyzny, a dokąd prowadzi zaszczytny, choć żołniersko twardy obowiązek*<sup>50</sup>.

Nadszedł kwiecień 1919 roku i upragniony wyjazd do Polski. Od 19 kwietnia polskie oddziały były transportowane przez Niemcy w stronę Ojczyzny. Operacja przetrwania wojsk potrwała do czerwca, łącznie wysłano do Polski 383 transporty. *Radosna i wzniosta to była chwila, (...) każdy z nas milczał, albowiem każdy z nas czuł instynktownie ważność chwili*<sup>51</sup>. Nastrój żołnierzy doskonale oddaje wierszyk napisany przez mjr. B. Szulę:

*Uciecha szczerą, gdy się wybiera  
Armia Hallera w rodzinny kraj.  
Ziąb we wsze strony. Ciemne wagony,  
Niech to pierony... Prawdziwy raj...*<sup>52</sup>.

Francuzi serdecznie zegnali polskie wojsko, Niemcy przyjmowali żołnierzy z zaciekawieniem, ale chłodno, z dystansem. Leonard Gruchacz tak wspominał przejazd przez Niemcy: *Weszliśmy więc na otwarte wagony transportowe, które nam przydzielono, mając przed sobą daleką podróż z wojskową eskortą. Wieźliśmy artylerię, czołgi, kilka samolotów na dobry początek polskich sił powietrznych. Gdy przejeżdżaliśmy przez miasta i miasteczka, patrząc na Niemców z zainteresowaniem, zauważyliśmy, że niektórzy z nich prosili o chleb. W Niemczech brakowało wówczas żywności*<sup>53</sup>.

Transporty posuwały się dość wolno, dojazd do granicy polskiej zajął półtora dnia. Ludność polska witała owacyjnie żołnierzy Armii Hallera. W pamięci żołnierzy zapisał się postój w Ostrowie, gdzie *ludzie czekali, by powitać ich kwiatami, kawą i polskimi pączkami*<sup>54</sup>. Do Polski przyjechało około 60 tysięcy żołnierzy. W skład Armii wchodziły różne formacje wojskowe, obok piechoty, artylerii, kawalerii czy saperów, były też nowe rodzaje wojsk: lotnictwo i czołgi, duża liczba oddziałów technicznych oraz zabezpieczenia. Skład osobowy Armii był różnorodny. Największy odsetek stanowili ochotnicy z Ameryki. Oni też – zdaniem specjalistów – byli najbardziej wartościowym elementem. Mieli za sobą przeszkolenie wojskowe w obozach w Kanadzie. *Cechował ich nie tylko gorący patriotyzm, byli oni przede wszystkim świadomi swojej misji. Rwali się do walki, chcieli wypełnić*

50 Cyt. za: J. Walter, op. cit., s. 407.

51 Fragment reportażu opublikowanego na łamach „Polaka”; cyt. za: J. Walter, op. cit., s. 408.

52 Cyt. za: J. Walter, op. cit., s. 409.

53 L. Gruchacz, op. cit., s. 10. Taką sytuację opisał też autor cytowanego już artykułu w piśmie „Polak”.

54 L. Gruchacz, op. cit., s. 10.



*swe amerykańskie marzenie, być wysłannikami tej „czwartej dzielnicy Polski” i walczyć o wolną Polskę. Gotowi byli do wielu wyrzeczeń i poświęceń, ale jednocześnie mieli poczucie własnej godności i ciężko znosili bezmyślny dryl wojskowy. Przyzwyczajeni także byli do stosunkowo dobrych warunków życia zarówno jeszcze z czasów swojego pobytu w Ameryce jak i gorszych we Francji, ale daleko lepszych niż zastali w zniszczonej wojną Polsce. Przywozili często ze sobą wyidealizowany obraz ojczyzny, stąd rodziło się rozczarowanie w zderzeniu z rzeczywistością<sup>55</sup>.*

Po przybyciu do kraju oddziały Armii Hallera zostały skierowane na front południowy, gdzie toczyły się walki z Ukraińcami. Leonard Gruchacz przypomniał trasę, jaką przebył. Z Ostrowa wojsko udało się do Krakowa, a stamtąd do Zamościa. Tam przeznaczono na potrzeby żołnierzy ogromne i odpowiednio wyposażone baraki. Oddziały nie zadowolily się na dłużej w Zamościu, bowiem wkrótce otrzymały rozkaz wymarszu pod Lwów. Miasto zostało zajęte przez wojsko polskie, które wkrótce przemaszerowało dalej na wschód i starło się z oddziałami przeciwnika. W trakcie silnego ostrzału artyleryjskiego Gruchacz został ranny. Po dwudziestoczerogodzinnej podróży umieszczono go w szpitalu w Krakowie. Pod opieką lekarzy i siostr zakonnych szybko odzyskał zdrowie, po opuszczeniu szpitala dostał kilkudniowy urlop, podczas którego odnalazł matkę i najmłodszą siostrę. Wraz z nimi odwiedził rodzinne Andrzejewo. Łatwo domyślić się, jak radosne były to chwile. Matka i siostra *były ogromnie szczęśliwe, widząc, że jestem polskim oficerem polskiego wojska z Francji<sup>56</sup>.*

Po urlopie skierowano go do Stanisławowa, gdzie został dowódcą kompanii. Wojsko posuwało się dalej na wschód, ponosząc dotkliwe straty. Trzeba je było uzupełniać z rezerw, więc skracano szkolenia, często z czterech do dwóch tygodni. Warunki życia też były trudne. Brakowało żywności, posiłki były coraz skromniejsze, co powodowało zrozumiałe niezadowolnienie. *Doszło do tego, że dowódcy kompanii musieli złożyć do dowódcy batalionu oficjalną skargę, domagając się lepszych racji żywnościowych dla żołnierzy, skoro muszą intensywnie ćwiczyć<sup>57</sup>.* Sytuację pogorszyła surowa zima z przełomu lat 1919/1920.

55 Cyt. za: J. Walter, op. cit., s. 413.

56 L. Gruchacz, op. cit., s. 12. W tym czasie jego formacja została przerzucona na Śląsk, w rejon Będzina i Katowic. Formacje złożone z ochotników z Ameryki były wykorzystywane do ochrony polskiej granicy na Górnym Śląsku, stamtąd w 1920 roku przetransportowano je na północ, gdzie żołnierze brali udział w zdobywaniu Pomorza. Zajęli Toruń, Tczew, a w Pucku 10 lutego 1920 roku uczestniczyli w zaślubinach z morzem.

57 Ibidem, s. 12.

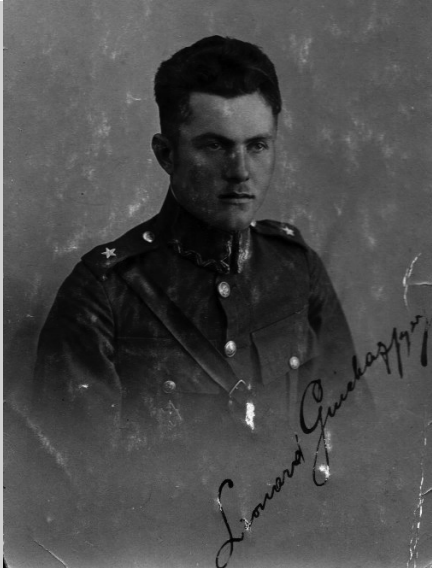
Położenie ochotników z Ameryki budziło wiele emocji. Już w kwietniu 1919 roku zaczęto rozważać ich demobilizację. Wiązało się to z powszechną demobilizacją starszych roczników, które planowano zastąpić żołnierzami z poboru przymusowego. Istotne były także względy finansowe. Ochotnicy, którzy wstąpili do Armii we Francji, dostawali żołd wg stawek francuskich, a pokrycie takich kosztów było ponad siły odradzającego się państwa polskiego. Ponadto zróżnicowanie wysokości żołdu rodziło negatywne nastroje w innych formacjach. Zdarzało się, że delegacje hallerczyków wysuwały roszczenia wobec władz, grożono nawet interwencją przedstawicieli władz amerykańskich.

Podstawą do rozpoczęcia akcji demobilizacyjnej był dekret Naczelnika Państwa z 30 lipca 1919 roku, uzupełniony szczegółową instrukcją z 2 września. Szacowano, że z armii liczącej 67 308 żołnierzy (w tym: 58 298 z terenu państwa polskiego, 3 240 przeważnie z Niemiec, 4 483 z Francji, 1 182 z Ameryki) podlegać będzie demobilizacji około 20 tysięcy. Planowano zwolnienie podoficerów i szeregowców, w armii mieli pozostać oficerowie i specjaliści wojskowi. Do czasu zakończenia niezbędnych uzgodnień organizacyjnych żołnierze zostali oddelegowani do batalionów zapasowych w roli instruktorów. Demobilizację rozpoczęto już jesienią, pierwszych chętnych do powrotu do Ameryki skierowano do stacji zbornej transportowej w Skierniewicach. Zgłosiło się tam początkowo około 1000 żołnierzy, którzy mieli czekać na wyjazd do Stanów Zjednoczonych<sup>58</sup>. Warunki w obozie były ciężkie, żołnierze narzekali na trudności lokalowe i kiepskie wyżywienie. Trudno się więc dziwić, że nastroje były też coraz gorsze. W tej sytuacji interweniował Związek Sokołów Polskich w Ameryce, który zwrócił się do posła RP w Waszyngtonie z zalem informując, że z Polski dochodzą wieści o pozostawieniu ochotników z Ameryki bez niezbędnej opieki i środków do życia, bez możliwości powrotu do domu. *Błąka się tedy ta młodzież po różnych miejscowościach Polski, zdana na łaskę losu i polykaczy cisnące się do oczu, że ta Matka – Ojczyzna, do której tęsknili i na ratunek tak ochoczo biegli, tak po macoszemu ich traktuje*<sup>59</sup>.

Kolejna grupa dotarła do Skierniewic na mocy rozkazu Ministerstwa Spraw Wojskowych z 19 grudnia 1919 roku. W marcu 1920 podjęto decyzję o przyspieszeniu demobilizacji (kolejny rozkaz dotyczył około 12 tysięcy żołnierzy), tak by wszyscy ochotnicy z Ameryki mogli zostać odesłani na amerykańskich transportowcach, co ograniczyłoby w przyszłości wydatki

58 T. Radzik, *Amerykańscy ochotnicy „Błękitnej armii”* [w:] *Polonia w walce...*, s. 175.

59 Archiwum Akt Nowych (dalej AAN), Ambasada RP w Waszyngtonie, t. 2287, k. 50 i 51.



Leonard Gruchacz, rok 1920.

ządu polskiego. Niechętnie do zwalniania amerykańskich ochotników odnosili się dowódcy oddziałów, mieli bowiem świadomość, że tracą dobrą kadrę<sup>60</sup>.

Pierwotnie zakładano, że demobilizacja potrwa około trzech miesięcy, co wkrótce okazało się niemożliwe. Tymczasem ochotnicy z USA zaczęli opuszczać armię. Podobnie zamierzał postąpić Leonard Gruchacz: *ja również zdecydowałem się opuścić wojsko i skorzystać z przywileju powrotu do Ameryki z pokryciem wszelkich kosztów*<sup>61</sup>. Procedury były jednakowe, najpierw skierowanie do obozu w Skierniewicach<sup>62</sup>, gdzie

odbywało się kompletowanie dokumentów wojskowych niezbędnych do podróży za ocean. Żołnierzy i ich odzież poddawano generalnemu czyszczeniu, a samych żołnierzy procesom odwyszawiania. *Każdy rad nierad musiał się poddać tym różnym operacjom, które były wymysłem amerykańskim, w przeciwnym razie nie mógł jechać do Ameryki*<sup>63</sup>.

Rząd polski nie był w stanie zapewnić Hallerczykom transportu do Ameryki. W tej sprawie zwrócono się do władz USA. Izba Reprezentantów podjęła decyzję o udostępnieniu amerykańskich transportowców dowożących zaopatrzenie dla armii amerykańskiej okupującej Nadrenię, na które w Gdańsku mieli wsiąść zdemobilizowani żołnierze i dotrzeć do Nowego Jorku. Pierwszy transport odpłynął już pod koniec marca, na statku SS „Antigone” wyruszyło z Gdańska 1166 żołnierzy. Dotarli oni do Ameryki 18 kwietnia 1920 r.

60 Przykładem może być rozkaz dowódcy 13 Dywizji Piechoty gen. Jana Romera z 21 marca 1920 roku, w którym pisał: *większa część oficerów i szeregowych pochodzi Ameryki i odejście ich spowoduje katastrofalną wprost dezorganizację całej dywizji*: cyt. za: J. Walter, op. cit., s. 491.

61 L. Gruchacz, op. cit., s. 13.

62 Wkrótce okazało się, że obóz nie może pomieścić wszystkich deklarujących chęć powrotu do Ameryki, dlatego powstała druga stacja zborna w Pomiechówku koło Modlina. W obydwu miejscach funkcjonowały specjalne komisje Ministerstwa Spraw Wojskowych, które rozstrzygały roszczenia żołnierzy dotyczące zaległego żołdu czy innych świadczeń.

63 A. Wolanin, *Pamiętnik kaprala WP, ochotnika z Ameryki*, „Weteran”, czerwiec 1926, s. 10.

Żołnierzy z obozów w Skierniewicach i Pomiechówku przewożono koleją do obozu w Grupie koło Grudziądza, położonego – jak wspomina Gruchacz – w ładnej, leśnej okolicy. Obóz powstał 16 kwietnia 1920 roku i zlokalizowany został w koszarach. Jego komendantem był ppłk Henryk Mitter. Żołnierze przechodzili dwunastodniową kwarantannę, co miało zabezpieczyć przed wybuchem epidemii tyfusu. W trakcie organizacji obozu koszarzy odwiedzili przedstawiciele Tyfusowej Misji Amerykańskiej. Procedury obowiązujące w Grupie były podobne jak w Skierniewicach, kolejna dezynfekcja, pranie mundurów w gorących, suchych łaźniach, co powodowało, że tkanina ulegała zniszczeniu i dawne mundury przypominały teraz łachmany. Od maja 1920 roku Grupa stanowiła swego rodzaju obóz tranzytowy, dokąd – na wieść o planowanym przybyciu statku transportowego z Nadrenii do Gdańska – kierowano kolejne transporty zdemobilizowanych żołnierzy z obozów w Skierniewicach i Pomiechówku.

W Grupie pożegnano ochotników z Ameryki. Obowiązek ten spoczął na Dowództwie Okręgu Generalnego Pomorze. Do żołnierzy kierowane były słowa rozkazów Józefa Piłsudskiego oraz gen. Bolesława Roi<sup>64</sup>. W uroczystościach brały udział delegacje jednostek wojskowych, przedstawiciele władz lokalnych, duchowni. Po oficjalnych przemówieniach wręczano ochotnikom pamiątkowe krzyże, a na zakończenie uroczystości odbywała się ostatnia defilada. Akcja transportowania zdemobilizowanych w 1920 roku amerykańskich żołnierzy Armii Hallera trwała do sierpnia 1920 roku. Przewieziono łącznie 11 072 szeregowych i 54 oficerów.

Dla wielu ochotników przebywających w obozie w Grupie niezrozumiałe było ich położenie. Czuli się żołnierzami i jako tacy uważali się za potrzebnych Ojczyźnie w sytuacji, gdy walczy ona z bolszewicką nawałą. Obóz odwiedził gen. Józef Haller, który zaapelował do szykujących się do wyjazdu żołnierzy, aby powtórnie wstąpili do armii i bronili ojczyzny przed bolszewickim najeźdźcą. W związku z tym niektórzy z nich podjęli decyzję o pozostaniu w kraju i wstąpieniu do Wojska Polskiego. O takiej sytuacji wspominał też w swoich zapiskach Leonard Gruchacz: *dotarły do mnie informacje, że nasze wojska stawiają zacięty opór na całej linii frontu, woląc raczej zginąć niż dostać się do niewoli bolszewickiej.(...) Gdy dotarłem do obozu przejściowego, było tam już dwóch moich przyjaciół, Kawszewicz i Jaś Pela,*

64 Pełne teksty obydwu rozkazów: J. Walter, op. cit., s. 493-494. Pożegnalny rozkaz Naczelnego Wodza Wojska Polskiego Józefa Piłsudskiego do żołnierzy zwerbowanych w Ameryce i zwolnionych do cywila z dnia 18 marca 1920 roku został zamieszczony na łamach „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” Nr 79 z 20 marca 1920 r.

obaj absolwenci kanadyjskiej szkoły piechoty, doświadczeni oficerowie z wieloma bitwami za sobą, zarówno we Francji, jak i w Polsce. Zważywszy, że sytuacja Polski była bardzo niebezpieczna, trzech z nas zdecydowało się pozostać w kraju jako ochotnicy po raz drugi wstępując do wojska<sup>65</sup>. Dalej Gruchacz podaje, że podobne deklaracje złożyło około 300 żołnierzy, głównie szeregowców, którzy poszukiwali możliwości wstąpienia do armii<sup>66</sup>. Z jego relacji wynika, że najpierw ochotnicy poszukiwali możliwości rekrutacji w Poznaniu, potem Gruchacz wrócił do obozu przejściowego w Grupie. Choć nie ma o tym mowy wprost w zapiskach wspomnieniowych, można wysnuć wniosek, iż amerykańscy ochotnicy weszli w skład formowanej właśnie Syberyjskiej Brygady Piechoty. Powstawała ona na mocy rozkazu ministra spraw wojskowych z dnia 14 lipca z byłych żołnierzy 5 Dywizji Strzelców Polskich, którzy przybyli z Syberii do kraju. Po rozładunku rozmieszczono ich w Chełmie oraz Grupie. I właśnie tam zapewne trafili Gruchacz i jego koledzy (m.in. Ignacy Król, Korzeniowski, Jan Pela, Jan Bogatka czy Krukowski)<sup>67</sup>. W pierwszych dniach sierpnia 1920 roku Brygada została skierowana przez Warszawę do Zegrza, gdzie włączono ją w skład 5 Armii.

Dotarcie na miejsce wcale nie było łatwe. Leonard Gruchacz wspominał o kłopotach logistycznych. *W Warszawie mieliśmy problem, aż do rana nasz pociąg, który miał nas zabrać do Nowego Dworu, nie miał lokomotywy. Musieliśmy czekać od czwartej po południu.(...) W końcu dostaliśmy lokomotywę i późnym popołudniem wyjechaliśmy. Gdy dojechaliśmy do Nowego Dworu zapadł już zmierzch, pokonując z marszu około 1 milę dotarliśmy do Zakroczymia, gdzie musieliśmy przenocować w zabudowaniach parafialnych. Książdz zrobił dla chłopców wszystko, co mógł. Nazajutrz rano odmaszerowaliśmy do oddalonych o około milę pozycji batalionu nad rzeką. Batalion został sformowany na nowo z ochotników pod dowództwem kapitana Cieszkowskiego<sup>68</sup>.*

Wchodząca w skład 5 Armii Brygada Syberyjska pod dowództwem płk. Kazimierza Rumszy liczyła 2850 żołnierzy piechoty, 190 żołnierzy jazdy, 47 oficerów, na wyposażeniu miała 23 ciężkie karabiny maszynowe oraz 8 dział<sup>69</sup>. Ocena tej formacji nie jest jednoznaczna, zdaniem dowódcy

65 L. Gruchacz, op. cit., s. 14.

66 Fragmenty takiego wykazu imiennego ochotników, którzy zgłosili się na front: J. Walter, op. cit., s. 498.

67 O Brygadzie Syberyjskiej wspominał L. Gruchacz w swoich zapiskach (s. 16), o służbie amerykańskich ochotników w Brygadzie Syberyjskiej: L. Smoliński, op. cit., s. 200.

68 Ibidem, s. 15-16.

69 J. Szczepański, *Działania militarne na północnym Mazowszu*, [w:] *W 75-lecie Bitwy Warszawskiej 1920*, pod red. M. Wojciechowskiego, Włocławek 1997, s. 191.

5 Armii, gen. Władysława Sikorskiego: *Świeżo sformowana brygada (...) zawierała doskonałą kadrę oficerską i podoficerską byłej 5-tej syberyjskiej brygady. A że brygada ponadto była zaopatrzona obficie pod technicznym i materialnym względem, wydawała mi się przeto, gdy dokonywał jej przeglądu w czasie marszu do Modlina, silną i najzupelniej pewną jednostką taktyczną. Organizacyjny jednak jej stan, jak się okazało później, zawierał przede wszystkim ujemne konsekwencje zbyt szybkiego tempa powstania brygady. Jej żołnierz niezgrany był z dowódcą, a ponadto mało był obeznany z techniczno-bojowym sprzętem, w dodatku na ogół niedopasowanym, gdyż wydanym brygadzie w drodze, tj. w czasie marszu z Zegrza do Modlina<sup>70</sup>. O uzbrojeniu tak pisał Gruchacz: *Opuszczając obóz przejściowy, byliśmy tylko częściowo uzbrojeni. Dobrze, że nasi ludzie wiedzieli, jak dozbierać się po drodze, z różnych źródeł... Przybywając do batalionu, dostaliśmy jedynie więcej amunicji<sup>71</sup>.**

Wkrótce amerykańscy ochotnicy znaleźli się na pierwszej linii frontu, nad rzeką Wkrą. 14 sierpnia doszło do starć z oddziałami wroga, bolszewicy otworzyli ogień, żołnierze polscy musieli szybko zająć odpowiednie pozycje. Porucznik Ignacy Król, dowodzący lewym skrzydłem, został trafiony i zginął na miejscu<sup>72</sup>. Z zapisków Gruchacza wyłaniają się elementy tworzące obraz działań bojowych nad Wkrą, kiedy to Rosjanie powstrzymali natarcie Syberyjskiej Brygady Piechoty<sup>73</sup>. Najpierw miała miejsce nieudana próba sforsowania rzeki, podczas której poległo trzech żołnierzy (w tym por. Król), kilku zostało rannych. Później podjęto starania o zabezpieczenie kuchni polowej i spożyto posiłek pod ostrzałem bolszewickiej artylerii. Walki trwały do 15 sierpnia, kiedy udało się powstrzymać natarcie wojsk przeciwnika. Brygada brała udział w natarciu na Nasielsk, w walkach w rejonie Borkowa i Zawad poniosła duże straty<sup>74</sup>. Gruchacz zapisał wzmiankę o wycofaniu kompanii – w której służył – spod Zambrowa i Ostrowi do Modlina, celem reorganizacji. Trwała ona około 10 dni, bowiem straty wyniosły aż 45 osób. Przed ponownym wymarszem na front, jak wspomina *ludność Modlina wręczyła własnoręcznie wykonaną flagę w charakterze pamiątki...<sup>75</sup>.*

70 J. Odziemkowski, *5 Dywizja Piechoty w dziejach oręża polskiego*, Pruszków 1997, s. 38.

71 L. Gruchacz, op. cit., s. 16.

72 Informację Gruchacza o śmierci por. Króla potwierdza Teofil Lachowicz, *Weterani polscy w Ameryce...*, s. 118.

73 Szerzej na temat działań na Wkrą: L. Wyszczelski, *Operacja warszawska sierpień 1920*, Warszawa 2005, s. 268, 275-276.

74 J. Szczepański, *Bitwa Warszawska 1920 roku [w:] Warszawa i Mazowsze w walce o niepodległość kraju w latach 1794-1920*, Warszawa 2001, s. 348; L. Wyszczelski, *Wojsko polskie w latach 1918-1921*, Warszawa 2006, s. 391-392.

75 L. Gruchacz, op. cit., s. 18.

Szlak wojenny Gruchacza prowadził przez Augustów, Sejny do Grodna. Wspominając przeprawę przez Niemen, przywołuje słowa piosenki „Za Niemen, hen, precz”. Polacy zdobyli Grodno 25/26 września 1920 roku, *Grodno było dla nas ostatnim postojem. Były tam ogromne baraki, zdolne pomieścić całą brygadę. Ulokowano tam i naszą kompanię...*<sup>76</sup>.

Działania wojenne dobiegły końca, bitwa niemieńska była bowiem ostatnią wielką operacją wojny 1920 roku. Uczestniczący w niej ochotnicy z USA wystąpili z postulatem demobilizacji i umożliwienia im wyjazdu do domu na takich zasadach, jak poprzednie transporty. Wkrótce przyszła zgoda władz. Nie udało się niestety potwierdzić informacji na temat uroczystego pożegnania, jakie odbyło się – z udziałem gen. Sikorskiego – w Grodnie, choć wiadomo, że Sikorski przebywał tam po przeniesieniu dowództwa 3 Armii<sup>77</sup>. Gruchacz opisał je dość szczegółowo, przywołał wspaniałą mowę generała, w której dziękował ochotnikom za patriotyczną postawę, podkreślając, że są ono *dwukrotnymi ochotnikami*. Niektórych z nich odznaczono Krzyżem Walecznych<sup>78</sup>. W grudniu samochodami ciężarowymi żołnierze przewiezieni zostali do Warszawy, a stamtąd do obozu przejściowego w Grupie koło Grudziądza. Czas oczekiwania na transport wydłużał się, dopiero w lutym przyплыł do Gdańska statek transportowy. Ostatni transport żołnierzy składał się głównie z uczestników wojny 1920 roku. Przed ich wyjazdem z kraju obóz w Grupie odwiedził 20 stycznia 1921 roku gen. Józef Haller. W uroczysty sposób podziękował żołnierzom za ich waleczną postawę i zaangażowanie w sprawy ojczyzny. Apelował, aby po powrocie do Ameryki pamiętali o Polsce i reprezentowali jej kulturę i wiarę. Z zalem stwierdził: *Wiem, że doznaliście tu bardzo wielu przykrości, często byliście traktowani przez pewnych ludzi źle, lecz to zapamięć musicie, boście żołnierzami z własnej woli. Polska nie dała wam nic, bo jest krajem zniszczonym przez wojnę. Wieziecie do Ameryki blizny, rany, zniszczone zdrowie, lecz zapamiętajcie zawsze i wszędzie, że żołnierz jest tym, który cierpieć za wszystkich musi*. Szczególnie serdecznie odniósł się do tych, którzy w 1920 roku zrezygnowali z wyjazdu do Ameryki i pośpieszyli na jego wezwanie do armii. *Wyście już jedną nogą byli w Ameryce, a jednakże na mój apel poszliście z powrotem w szeregi. Dlatego uważam was, za najpierwszych, którym należą się odznaczenia*. Po tych słowach przystąpił do

76 Ibidem, s. 18.

77 W. Korpalska, Władysław E. Sikorski. Biografia polityczna, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1981, s. 108

78 Gruchacz, op. cit., s. 18.

odznaczania żołnierzy krzyżami z napisem: *Swoim żołnierzom z Ameryki, oswobodzona Polska*<sup>79</sup>.

Od początku lutego trwały w obozie przygotowania do wyjazdu, obowiązkowa kwarantanna i kontrola lekarska. W dniu 16 lutego 1921 roku przybył z Gdańska do Nowego Jorku SS „President Grant”, na pokładzie którego znajdowało się 1285 żołnierzy. Wśród nich był też Leonard Gruchacz. Do tej grupy dołączyło jeszcze około 1,5 tys. Przybywali małymi grupami do 1923 roku<sup>80</sup>. Transporty z Polski były kierowane do obozu w Camp Dix, bo to miejsce wyznaczył Departament Wojny na tymczasową kwaterę dla powracających z wojny żołnierzy. Natomiast Poselstwo Polskie podjęło się pokrycia kosztów utrzymania żołnierzy w obozie, opłacenia kosztów przejazdu do miejsca zamieszkania oraz wypłacenia jednorazowego zasiłku w wysokości 10 dolarów dla szeregowych i 20 dolarów dla oficerów. Dodatkowo Wydział Narodowy Polski zobowiązał się do dodatkowych świadczeń: 15 dolarów dla szeregowców i 30 dla oficerów, co miało pokryć pierwsze potrzeby po powrocie do kraju<sup>81</sup>.

Po przybyciu do Camp Dix żołnierze byli ponownie poddawani zabiegom higienicznym, otrzymywali czystą bieliznę osobistą i skarpetki z zapasów armii amerykańskiej, a w razie potrzeby też naprawione wojskowe trzewiki. Ponieważ mundury często już nie nadawały się zupełnie do użytku, Wydział Narodowy asygnował pieniądze na zakup niezbędnej odzieży. W tym celu zawarta została umowa z hurtownią ubrań w Nowym Jorku na dostawę garniturów w cenie 12 dolarów za sztukę (koszt ubrania pomniejszał wysokość wypłacanego żołnierzom dodatku o 10 dolarów, z 15 do 5 dolarów). Natomiast wojskowe koce (po oczyszczeniu) były odsyłane do Polski, wraz z blaszankami i naczyniami.

Z obozu w Camp Dix dawni żołnierze kierowani byli do miejsc swojego zamieszkania lub do wskazanych miejscowości. Gruchacz zdecydował się na wyjazd do Bloomfield w stanie New Jersey, gdzie mieszkali brat Marian i siostra Teofila. Sytuacja zdemobilizowanych żołnierzy była bardzo trudna. Nie mieli pracy, brakowało środków do życia, a złe warunki powodowały depresję i prowadziły do załamania nerwowego. Taki nastrój nie ominął też Gruchacza, który wspominał: *Byłem zupełnie załamany, nie byłem w stanie nawet ku-*

79 J. Chojnacki, *Jak nas żegnał generał Józef Haller*, „Weteran”, marzec 1940, s. 2.

80 T. Lachowicz, *Weterani polscy...*, s. 130.

81 J. Walter, op. cit., s. 495. W wyniku umowy Poselstwa Polskiego i Wydziału Narodowego stworzono Fundusz Demobilizacyjny Armii Polskiej w wysokości 150 tys. dolarów, który zdeponowano w Mechanic National Bank w Trenton.



*pić sobie ubrania*<sup>82</sup>. Wkrótce przeniósł się do Detroit, gdzie mieszkała rodzina Kasprowiczów, a Stanisława została jego narzeczoną. 31 sierpnia 1921 roku zawarli związek małżeński. Był to pierwszy w Detroit ślub byłego polskiego żołnierza, więc proboszcz ks. Gzela zadbał o jego uroczystą oprawę.

Odtąd Leonard Gruchacz dzielił czas między rodzinę (kolejno przyszło na świat troje dzieci: Wanda, Gerard i Edwin) i pracę. Znalazł zatrudnienie w handlu, pracował z sklepach meblowych na terenie Detroit. Angażował się też w działalność społeczną w środowisku wojskowym.

W tym miejscu warto zwrócić uwagę, że pomysł utworzenia organizacji zrzeszającej byłych ochotników amerykańskich narodził się jeszcze w obozie w Skierniewicach, a nabrał realnych kształtów już po powrocie do Ameryki. Pierwsze formalne próby podjęto w maju 1920 roku. Równoległe powstawały grupy weteranów w Buffalo (Związek Weteranów Wojsk Polskich) i Chicago (Stowarzyszenie Weteranów Polskich Armii gen. Hallera). W lipcu 1920 roku powstał w Detroit Klub Weteranów Armii gen. Hallera. Na bazie tych organizacji w maju 1921 roku zostało utworzone Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej w Ameryce, w którym działał także Leonard Gruchacz. W latach 1928-1931 był jednym z dyrektorów wchodzących w skład Zarządu<sup>83</sup>. Leonard i Stanisława Gruchacz byli delegatami na VI Walny Zjazd SWAP w Newark w dniach 26-30 maja 1934. Stanisława została wtedy sekretarką generalną Zarządu Korpusu Pomocniczego przy SWAP. Ponownie pełniła tę funkcję w latach 1937-1940<sup>84</sup>.

W trakcie II wojny światowej Leonard Gruchacz chciał aktywnie uczestniczyć w walce o wyzwolenie Polski. Został przydzielony do pracy werbunkowej w Connecticut, ale próby tworzenia oddziałów zbrojnych nie powiodły się. Po wojnie odwiedził Polskę, spędził tu kilka lat. Zmarł w Stanach Zjednoczonych 4 stycznia 1990 roku.

Zapiski Leonarda Gruchacza stały się inspiracją do prześledzenia losów ochotnika z Ameryki biorącego udział w wojnie 1920 roku. Dzięki uzupełnieniu ich treścią historyczną powstał obraz życia kolejnych pokoleń Polaków zaangażowanych w służbę Ojczyźnie. Na przykładzie losów Leonarda Gruchacza widać, jak polska emigracja podchodziła do spraw kraju oraz jak skomplikowany był proces odzyskiwania przez Polskę niepodległości po I wojnie światowej.

---

82 L. Gruchacz, op. cit., s. 20.

83 T. Lachowicz, *Weterani polscy...*, s. 476.

84 „Weteran” Czerwiec 1970, s. 88.

\* wszystkie fotografie pochodzą ze zbiorów Jacka Iwaszkiewicza